

Cena w sprzedaży ulicznej 3 kop.

== Wychodzi codziennie. ==

Cena prenumeraty:

w Warszawie na prowincji:

tygodniowo 12 kop. . . . .	15 kop.
miesięcznie 45 " . . . . .	60 "
Pojedynczy № 2 kop. . . . .	3 kop

Prenumeratę przyjmują wszystkie nasze organizacje partyjne oraz pojedynczy członkowie.

Z Redakcją i Administracją porozumiewać się można za pośrednictwem miejscowych Kom. Robotniczych.

# ROBOTNIK

## Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

### List wykonawcy zamachu na Janackiewicza.

Otrzymujemy list następujący:

Towarzysze!

Piszę do Was wykonawca zamachu na naczelnika powiatu nowomińskiego Janackiewicza.

Oświadczam: skazano na śmierć 5 niewinnych ludzi! Wykonałem zamach na Janackiewicza ja! Janackiewicz był szczególnie szkodliwym człowiekiem: natychmiast po przyjeździe na nowy swój urząd, otoczywszy się szpiclami—zawodowcami złodziejami (jeden nazywał się Różański, drugi zdaje się Tomaszewski), rozpoczął tropienie rewolucjonistów. Postanowiłem go zgładzić i wykonałem swój zamiar w warunkach następujących:

W pierwszy dzień święta rosyjskiego Bożego Narodzenia, d. 7 stycznia, jeździł Janackiewicz po mieście między 11 a 12-ą, ulicami Warszawską, Karczewską i Foksalną. Zacząłem go śledzić. O godz. 1 i pół pojechał na stację wraz z dwiema córkami żółtym wolantem, zaprzężonym w parę czarnych koni. Widziałem jak kuczer zawrócił. Potym przyjechała z nim na stację żona naczelnika z trzecią córką. Cała rodzina siedziała w poczekalni i mogłem dobrze obserwować naczelnika. Wreszcie weszli do wagonu i odjechali do Warszawy.

Domyśliłem się, że nazajutrz d. 8-go stycznia naczelnik wróci i czekałem przybycia każdego pociągu. Wreszcie przyjechał o godz. 9 i pół wiecz. Noc była jasna, księżycowa. Przejechało kilka dorozek. Byłem na ul. Karczewskiej, gdy nadjechał jakiś oficer, a krótko za nim znany mi wolant. Mijając restaurację Szczęsnego, naczelnik przypatrywał mi się uważnie, więc musiałem obojętnie minąć pojazd. Obejrzał się jeszcze raz. Kiedy zauważyłem, że już na mnie nie zwraca uwagi, zawróciłem, pobiegłem za wolantem. W biegu zgubiłem kalosze. Koło rogu ulicy Długiej byłem na odległości 10 kroków. Wymyśliłem.

Po pierwszym strzale browningowym naczelnik zachwiał się. Dałem szybko za jadącym dalej drugi i trzeci strzał i spiesznie odszedłem ul. Długą, gdy woźnica pojechał dalej Karczewską. Po drodze nie spotkałem ani jednego człowieka. Na Karczewskiej też przechodniów nie było.

Po spełnieniu tego rewolucyjnego obowiązku czułem się bezpieczny. Nikt prócz mnie, przypadkowego przybysza w Nowo-Mińsku, nie wiedział o gotującym się zamachu. Żadnych przygodnych świadków przy wykonaniu jego nie było... Potym rozpoczęło się jak zwykle przygodne, szalone łapanie przypadkowych ludzi. Ale i wtedy nie traciłem spokoju. Nie mogłem wątpić, że ich puszcza. Wierzyłem potym w uniewinnienie ich do ostatka.

A jednak stało się inaczej! Caratowi potrzeba szubienic i oto, rzecz potworna, skazano na powieszenie pięciu ludzi, pięć ofiar, wziętych z brzo-ga, nawet nie członków naszej organizacji! Pięciu—gdy wykonałem zamach ów ja, ja jeden!

Przysyłam Wam imię moje i nazwisko. Ogłó-ćcie je! Jeżeli w ten sposób możecie odwrócić potwor y mord....

(P o d p i s).

zgody na to towarzysza nazwiska jego obecnie dla względów konspiracyjnych i nie chcąc przymna-żać ofiar, ogłosić dzisiaj jeszcze nie możemy...

### „Polskie” Związki Zawodowe a „moskiewska” policja.

Narodowa Demokracja całą swą siłę czerpie w nienawiści do „moskali”, przyczem „moskałami” jest dla niej nie rząd carski lecz cały naród rosyjski. Ten ostatni jest nawet dla nich bodaj czy nie bardziej znienawidzony niż rząd: Z rządem chętnie wchodzi w konszachty. Pod opieką policji wybierali posłów „narodowych” do Dumy. Teraz pod opieką policji rzucili się do zakładania „Polskich” Związków Zawodowych.

Robotnicy z pogardą odrzucili „prawa kagańcowe” o Związkach Zawodowych, wydane przez rząd carski, i tworzą sobie takie związki, jakie klasie robotniczej są potrzebne. Robotnicy rozumieją, że pod opieką policji carskiej mogą przy warunkach, obecnie w kraju panujących, istnieć i rozwijać się jedynie Związki Łamistrejkwów, związki, pozostające na służbie kapitału. Wiedzą, że każdy uczeiwy związek proletariacki zostałby natychmiast rozbity przez policję, zarząd jego i członkowie zostaliby aresztowani, a pieniądze rozkradzione.

Inaczej myślą „narodowcy”. Oni czują się bezpiecznie jedynie pod opieką policji. Urządzają za zezwoleniem policji zebrania, gdzie robotników, którzy ich chcą demaskować, nie dopuszczają do głosu, i tam uchwalają statuty swych „Związków Polskich”. „Prawa” carskie nie pozwalają na istnienie kas strajkowych, nie dopuszczają walki z wyzyskiem. Narodowcy są z tego bardzo zadowoleni, bo wszak oni nie w a l e c z y ć chcą lecz g o d z i e robotników z wyzyskiem „narodowego” kapitału... Już wiele takich „związków”, przez policję dozwolonych, założyli. Nie zraża ich to, że te związki nie mają członków, że każdy uczeiwy i świadomy robotnik brzydzi się takimi związkami. Wciąż próbują szczęścia. Obecnie wydali odezwę nawołującą do założenia „Polskiego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Żelaznego” opowiadając, że carskie „prawa świeżo wydane pozwalają na jawne działanie” (czy prawa carskie zabraniały kiedykolwiek łamistrejkom i czarnej setni działać jawnie?...). Dawniej nazywali swoje Związki „narodowymi”. Widząc jednak, że robotnicy odwracają się ze wstrętem od wszystgo, co przypomina Narodowców, zmienili nazwę swych Związków na „polskie”!... Myślą, że robotnicy na tym się nie poznają.

Warto się przyjrzeć temu nowemu „polskiemu” Związkowi. Piszą w odezwie, że do Związku mogą należeć „robotnicy polscy”. A co będzie z naszymi towarzyszami żydami, Niemcami i t. d.?

Czy nie powinni ręką w rękę z nami walczyć przeciwko wyzyskowi? Panowie Narodowcy chcą oddzielić nas od nich. Dlaczegoż jednakże w „narodowym” Kole Przemysłowców połączyli bratnimi węzłami wyzyskiwaczy polskich, żydowskich i niemieckich,—Zielińskich, Welliszów i Temlerów?...

Następnie opowiadają w odezwie, że chcą „pracować samodzielnie bez narzuconych kiero-

wników” i „nieproszonych opiekunów”. Tymczasem na str. 10 broszury „Narodowe Związki Zawodowe” w art. 5 Ustawy mówią, że czwartą część związku, mogą stanowić „członkowie nadzwyczajni”; mowa tam oczywiście o „narodowych” fabrykantach, księżach i t. d. Kto zatem mówi prawdę: odezwa „Polskiego Związku”, czy też broszura „Narodowe Związki”?... Prawdziwe związki proletariackie żadnych kierowników i opiekunów nie mają, a fabrykantów, księży i majsterków do swego grona nie dopuszczają. Fabrykanci, którzy mieli już do czynienia choćby z „Warsz. Związkiem Metalowców” mogli się przekonać, że jego członkowie „pracują samodzielnie” i sami swemi sprawami kierują.

Pominawszy tę drobną insynuację, znajdujemy dalej w odezwie tego nowego „polskiego” Związku coś, czego nie można nazwać inaczej jak o s z u s t w e m: biorąc składkę 15 — 25 kop. dwutygodniowo, przyrzekają dawać za to nietylko pomoc prawną, pośrednictwo pracy, kursa i wykłady, gospodę, dom robotniczy i t. d., lecz i kasę zapomogową w razie braku pracy, choroby, strajku i śmierci, przyczem „zapomogi będą wydawane natychmiast”!...

Jest to oczywiście jawne oszustwo: chcą dawać tego rodzaju zapomogi, Związek musiałby pobierać od swych członków nie 15—25 kop. dwutygodniowo lecz rubla i więcej tygodniowo. A może założyciele liczą na fundusze, otrzymywane od kapitalistów? Może będą korzystali z „funduszu gadzinowego łamistrejkwów”, założonego przez Sienkiewicza? Jeżeli tak, to ardz się zawiedą: nie dużo znajdą wśród naszej klasy robotniczej takich Piotrowskich, których można kupić za jadaszowe srebrniki!...

W końcu odezwę zapewniają panowie z „polskiego” Związku, że „chcą wolność nadewszystko”!

W roku 1899 został założony w Creusot we Francji przez 250 łamistrejkwów związek (syndykat), który dał początek „żółtym syndykatom” czyli, prościej mówiąc, Związkom łamistrejkwów we Francji. Zapewniają oni dosłownie tak samo, że „chcą wolności nadewszystko”, ale cała klasa robotnicza ma dla nich tylko pogardę. Wiemy bowiem, że nie jest to ta wolność, za którą tysiące naszych towarzyszy krew przelewają, nie jest to wolność, która przyniesie szczęście całej ludzkości. Gdy o taką wolność walczy lud roboczy, wyrzutki proletariatu, członkowie polskich czy żółtych związków kryją się w bezpiecznych kryjówekach. Wyłażą ze swych nor tylko wtedy, gdy trzeba się dzielić zdobyczą. „Wolność”, o której oni mówią, jest to wolność sobkostwa, egoizmu i zdrady...

### Burżuazyjne zachcianki.

Pod skrzydłami rządowemi, w jakimś konspiracyjnym półmroku wobec opinii publicznej, obradowała komisja, mająca opracować zasady samorządu miejskiego u nas. Obecnie odośny statut ukończono. W prasie pojawiły się wreszcie wiadomości o rezultatach obrad, o treści proponowanego statutu. Posypały się już nawet pochwały pod adresem liberalizmu twórców owego statutu, którzy „dopuszczają” „szerokie warstwy” do udziału w samorządzie.

Burżuazja nasza ma tak reakcyjnością za-

Od red. Do listu tego nie mamy czasu. Mówi on sam za siebie. Pomimo

plugawione mózgi, że nawet obecny silny wiew rewolucyjny, nie zdołał ich zdezynfekować. Panowie z komisji, odkomenderowanej nb. przez generał-gubernatora, uważają się za tak namaszczone powagą, że mogą ze swoich wyżyn dopuszczać lub nie dopuszczać „szerokie warstwy” do udziału w samorządzie i szczytą się, że wspaniałomyślnie w pewnej mierze je dopuścili...

Przyjrzyjmy się tej „wspaniałomyślności”. Łaskawa komisja orzekła, że prawo wyborcze posiadać mogą nawet przynależni do „sfer niższych”—jak mówią tacy panowie—byłe się wykazały umiejętnością czytania i pisaną po polsku. Wygląda to nawet patryjotycznie i pedagogicznie. „Disce puer (ucz się chłopcze), a zrobię cię mości panem”, mówił do malca król Stefan Batery. Dlaczego do tysięcy współobywateli niema tak samo protekcyjnie przemawiać p. Suligowski?

Ale żart na stronę: gdybyśmy nawet przyznawali pierwszej lepszej narzuconej komisji przywilej samowolnego odsądzenia znacznej liczby współobywateli od praw obywatelskich, to mogłaby być o tym mowa tylko w formie kary za jakąś winę. Ale czy analfabetyzm może być poczytywany za winę w kraju, dotkliwie szkół pozbawionym? W takich warunkach powyższa samowola zakrawa wprost na nagrawanie się! Rząd na wszelki sposób hamował nankę elementarną—samorząd skorzysta z tego, by analfabetów pozbawić praw... pod osłoną patryjotyczno-kulturalną!

Pozatym komisja proponuje jeszcze wprowadzenie dalszej nierówności politycznej na tle istniejącej nierówności majątkowej.

Mianowicie proponuje utworzenie dwóch równych kół wyborczych: jednego dla warstw majątkowych, drugiego dla warstw pracujących, aczkolwiek te ostatnie są znacznie liczniejsze od pierwszych. Tu komisja nie wysiliła się na argumenty własne: żywcem zapożyczyła swe dowodzenie od notorycznych wrogów ludu, uporczywie a bezmyślnie powtarzających, że tylko burżuazja przyczynia się do wszelkich wydatków publicznych; jej zatem należy się słusznie więcej praw.

Klamliwość tej zasady wykażemy w specjalnym artykuliku. Tu dodamy tylko, że takie projekty pójda do kosza wraz z podobnymi komisjami i ich mocodawcą—generał-gubernatorem.

## CZUCHNIN.

Czuchnin, słynny kat zbuntowanych majtków floty czarnomorskiej, morderca Szmida, zabójca bohaterki dziewczyny, która przed paru miesiącami strzelała do niego—obecnie zginął od kuli karabinowej, zastrzelony przez własnego majtkę.

Jest to, bez wątpienia, najpiękniejsza śmierć, jakiej pragnąć może dla uszlifionych katów-wrogów swoich proletarjat. Niechaj giną z rąk własnych żołnierzy, rażeni kulami luf karabinowych!...

Czuchnin, „cachnący” od krwi majtków swoich admirał, żył krótko po zamachu. Niemniej zdążył car do rannego admirała zatelegrafować, że „jest głęboko zmartwiony powrotnym, oburzającym zamachem na życie n aj u c z i w s z e g o s ł u g i t r o n u i o j c z y z n y, odważnie broniącego dyscypliny wojennej w Czarnomorskiej flocie. Dla dobra i siły floty—telegrafował Najj. Pan—niechaj ocali Pana Bóg. Całą duszą z Panem”.

Stać się miało inaczej. Bóg nie wysłuchał Najj. Pana, ale znów Najj. Pan zełgał, mówiąc, że jest „całą duszą” z admirałem. Albowiem admirał zapewne raportuje w tej chwili o przejściach swoich cieniem stryjca carskiego, a mizerna dusza carzącego półgłówka pozostała, o ile nam wiadomo, przy cielesnej powłoce swojej—w Peterhofie.

## Kronika Łódzka.

Z działalności związkowców (S. D. związku mącznego.

Kilka tygodni temu ukazała się odezwa

Nr. 2 Związku zawodowego robotników piekarskich (bezparyjnego) o zmuszaniu gwałtem do zapisywania się do związku S. D. Odezwa ta mówi: „Dziś każą zapisać się do związku socjal-demokratycznego, a jeżeli się kto nie zapisze, wówczas zjawia się banda czy bojówka i ta gwałtem do zapisania się do związku zmusza. „Bojówka” również za zadanie ma paraliżować działalność tych związków, które przez partję S. D. K. P. i L. uznane są za nieprawomyślne.” Ponieważ Związek zawodowy robotników piekarskich jest bezparyjny, więc stosowane są względem niego wszystkie godziwe i niegodziwe środki, żeby tylko go znieść.

Dalej w tej samej odezwie opisane jest zajście, kiedy 18 „bojowców” esdeckich napadło na naszych przedstawicieli Związku, zaczęli ich szarpać, jednego chcieli oknem wyrzucić z pierwszego piętra. Kwitarjusz związkowe zabrał esdek i po kilku dniach dopiero zwrócono je.

Odpowiedzi na tę odezwę nie było, faktem w niej przytoczonym nie zaprzeczono.

Dzisiaj mamy do zanotowania z dziedziny bandyckiego teroru nowe fakty, tak oburzające, że ograniczymy się tylko na ich przytoczeniu:

23 czerwca esdecy kazali się wynosić z piekarni dwóm robotnikom Kopezyńskiego (ul. Juljusza): robotnikowi Sliwerskiemu za to, że przed strejkami go nie było, Włodarczykowi za to, że „szykanował” partję S. D.

Robotnikowi Walkowskiemu (pracuje w Łodzi dwa lata) kazano się wynosić z roboty za to, że się nie pokazywał podczas strejku kwietniowego.

15 czerwca kazano opuścić robotę Zimmerlingowi w piekarni Minknera. Z., obawiając się zemsty, robotę opuścił.

U Engla na Aleksandrowskiej ul. 3-ch esdeków zwróciło się z zapytaniem do pracującego tam robotnika, dlaczego on agituje przeciw zw. partyjnym. Kazano mu robotę opuścić. Robotnik, obawiając się rewolwerów, opuścił pracę.

Robotnik Górski pracował na Marysińskiej ul. w piekarni Sawickiego. S. D. przychodzili codziennie, aby się usunął. Wywierano presję na majstra. Majster, obawiając się pogromu, Górskiego usunął.

20 czerwca w piekarni Wolanka ośmiu esdeków zwróciło się przeciwko robotnikowi z zarzutem, dlaczego on zwrócił im książkę esdekowską. Zaprowadzono go na Zarzewską ulicę do członka Zarządu Związku. Jeden wszedł do jego mieszkania, 7 zostało przy „aresztowanym” w charakterze żandarmów. Po upływie pół godziny wrócił ten ósmy i kazał aresztowanego prowadzić na Chojny. Tam pobito go tak mocno kijami, że całe plecy miał sine i twarz pokrwawioną.

26 czerwca wieczorem i 27 rano przyszło kilku esdeków do jednej z piekarni (zapomnieliśmy zanotować piekarni), grożąc, że wyrzucą robotników za to, że do nich nie należą, że to oni umówili się na 12 rb., że robotnicy mają wstępować do ich związku.

3 lipca we wtorek wieczorem do piekarni Kopezyńskiego (na ul. Juljusza) przyszło kilku esdeków wyrzucić robotnika, który przeszedł do naszego Związku. Kiedy ten ostatni opierał się, dano cztery strzały z browninga i siłą go wyrzucano.

Dwa miesiące temu Zarząd Związku wypisał list do Zarządu Zw. S. D. o napadach na członków Związku bezparyjnego, wyrażając przypuszczenie, że prawdopodobnie czynią to bandyci, podszywający się pod firmę tego Związku, że jest rzeczą konieczną, aby oni zajęli wobec tego jakieś stanowisko.

Wymowne milczenie było odpowiedzią.

## KORESPONDENCJE.

Nowomińsk. Wiadomość o skazaniu na śmierć pięciu obywateli naszego miasteczka wywołała powszechne oburzenie i protest. Jest to bezprawie, przechodzące wszelką miarę okrucieństwa. Przeciwno uwięzionym od pół roku wytoczono śledztwo, nie mając ani cienia dowodu. Przez półtora przeszło miesiąca nie było ani jednego świadka, obciążającego, i sprawa miała być umorzona.

Wreszcie, po długich widocznie pertraktacjach z ochroną znalazł się świadek, który

wszystko wiedział i wszystko na własne oczy widział, czyli podpisywał się na wszystko, co mu szpicie podsuwali.

Był to sklepikarz.

Łotr ten złożył na piśmie krzywoprzysiężne zeznanie i uciekł do Palestyny.

Całym szeregiem świadków udowodniono, że oskarżeni w chwili wykonania zamachu byli u siebie w domu. Nie to nie pomogło. Skalał dobrać sobie komplet krzywoprzysiężnych sędziów, na których mógł liczyć, że żadnych skrupułów sobie robić nie będą. Sędzia Szwejkowski, czując widocznie, co mu się za taką zbrodnię należy, chciał zaraz nazajutrz uciec w bezpieczniejsze, niż Warszawa, miejsce. Niestety ręka sprawiedliwości nie dosięgła go tym razem, co gorzej, ucierpiała niewinna kobieta. Czujemy jednak wszyscy, że takich Szwejkowskich nie może minąć los Czuchninów.

W piątek ogłoszono strejk w Nowomińsku na znak ogólnego protestu. W sobotę robotnicy wrócili do fabryk.

Kalisz. Obecnie Kalisz jest terenem wzmożonej walki ekonomicznej. Obok dziesiątka większych fabryk hafciarskich istnieją jeszcze drobne zakłady danego przemysłu, w których pracuje od 7 do 10 robotników.

Wyzysk panuje tam straszny, a praktykuje się on nie tylko na dorosłych, ale nawet na dzieciach w wieku lat 7—10. Praca w tych katorżniach trwa godzin 14, a zarobek nieletnich nie przekracza 25 kop. dziennie. To takie nieludzkie wyciskanie potu z nieszczęśliwych małych dzieci powinno być zniesione. Towarzysze, którzy, rozumiejąc sprawę, obojętnie przechodzą koło takiego obydnego zjawiska, jak gdyby byli współwinowajcami mordowania dzieci. Musimy położyć tamę krwiożerzom apetytom naszych wyzyskiwaczy, a jedyny sposób, jaki posiadamy, to strejk!

W większych fabrykach praca niedawno została skrócona do 10-ciu godzin. W strejku brzdziła nam endecja, ale nie zdołała złamać solidarności robotniczej. Jeden endeck w czasie mowy przeciw socjalistom chęcił się z tego, że wsypał jakiegoś esdeka. Ksiądz też nie zaważał się stanąć po stronie łamistrejcków. Poszedł do fabryki i dowodził, że robotnicy, strejkując, rujnują przemysł krajowy. Pomimo wszystkich tych przeszkód strejk został wygrany.

Targówek. Odbył się wiec przy udziale 600 robotników z Zaczisa, z garbarni i fabryki Klejona, z Targówka z buty szklanej, fabryki chemicznej i naciarni. Omawianą była sprawa stosunku do Macierzy Polskiej i została powzięta wszystkimi głosami przeciwko jednemu uchwała następującej treści: „Wobec tego, że Macierz Polska jest organizacją partyjną narodowo-demokratyczną, służącą celom tej partji, a nie ogólnym celom oświaty, zebranie uchwała udziału w niej nie brać, natomiast dążyć do zakładania szkół w kierunku postępowym, organizowanych na zasadach demokratycznych”.

## DEMONSTRACYJNY POGRZEB.

Sosnowiec. Dnia 6 lipca w Hucie „Katarzyna” na Sielcu maszyna rozszarpała w drobne kawałki 28 letniego towarzysza naszego Władysława Kowalskiego. Dnia 8 lipca odbył się pogrzeb. Kondukt szedł ze szpitala Katarzyńskiego na Konstancyńskie na Cmentarz Sosnowicki. Przed trumną niesiono 10 wieńców, z których dwa od P. P. S. z czerwonymi szarfami i odpowiednimi napisami. Za trumną postępowało w poważnym skupieniu 8000 robotników. Pogrzeb był wzorowy. Na Cmentarzu przemawiali dwaj towarzysze z P. P. S. i jeden z S. D. poczym obecni odśpiewali „Czerwony Sztandar”, „Warszawiankę” i „Na barykady”. U wrót cmentarza, wychodząc, wszyscy jednogłośnie wzniesli okrzyk: „Precz z ciemnocami. Niech żyje Rewolucja, niech żyje socjalizm!” Poczym obecni, śpiewając pieśni rewolucyjne, manifestacyjnie grupami rozeszli się w różne strony.

Wojska ani policji nie było.

## WYDAWNICTWA.

Wyszedł Nr. 2 „Metalowca”, poświęcony wyłącznie sprawozdaniu z pierwszego Walnego Zebrania Delegatów Warszawskiego Związku Metalowców.